OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

Łódź 17-XI-28

ROK VI. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 17-GO LISTOPADA 1928 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR 322



Ś. p. JÓZEFA BOROWSKA

Patrz artykuł na str. 3-ej.

Łaniucha chciał zabić
p. Szturma, właściciela składu fortepianów przy Al. Pierwszego Maja.—Zasadzka na ulicy i podejrzany jegomość na schodach. Tajemnicze pukanie we drzwi.

W dniu wczorajszym do redakcji „Expressu" zgłosił się p. Szturm, właściciel składu fortepianów, mieszczącego się przy Alejach Pierwszego Maja i złożył nam sensacyjne oświadczenie, które wniosło wiele ważkich momentów do sprawy Łaniucha.

— Przed trzema tygodniami, — rozpoczął p. Szturm — gdy wracałem z miasta około godziny 10-ej wieczorem zauważyłem Łaniuchę, który kręcił się przed bramą domu, w którym mieści się mój interes, gdzie często sypiam. Ponieważ w tej okolicy znajdują się liczne wesołe damy a po ulicy przechadzają się córy Koryntu, więc byłem pewny, że

ŁANIUCHA CZEKA NA JAKĄŚ DZIEWCZYNĘ.

Myślałem, że mój widok nie będzie mu miły, więc udawałem, że go nie spostrzegłem i poszedłem na górę.

Gdy byłem na pierwszym piętrze, nagle usłyszałem, że na drugim piętrze na schodach ktoś się kręci i skrobie. Przyśpieszyłem kroku i istotnie na drugim piętrze zauważyłem jakiegoś

NIEZNAJOMEGO MĘŻCZYZNĘ

lat około 22, wyższego od Łaniuchy. **Stał koło drzwi lokatora, p. Braude i czegoś szperał.**

Na moje pytanie, czego szuka, **nie dawał wyraźnej odpowiedzi.**

Wyglądał podejrzanie i miałem wrażenie, że

CHCE KOGOŚ OKRAŚĆ.

Podszedłem więc i zapytałem raz jeszcze:

— Czego tu chcesz?

Młodzieniec zmieszał się i nie wiedział, co mi ma odpowiedzieć. — Wynoś się! — krzyknąłem wówczas — bo ci wszystkie kości połamię.

Nieznajomy, widząc groźną postawę szybko uciekł. Po tym incydencie poszedłem do swego składu i wkrótce udałem się na spoczynek. Gdy już zasypiałem,

KTOŚ NAGLE ZAPUKAŁ DO DRZWI WEJŚCIOWYCH.

Sądziłem po pukaniu, że był to mój sąsiad p. Halbern, który często do mnie przychodził. Nie podniosłem się więc z łóżka i zawołałem przez drzwi:

— Bardzo pana przepraszam, panie Halbern, ale leżę już w łóżku. Przyjdź pan jutro...

Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Po kilku minutach usłyszałem, że ktoś schodził ze schodów...

Gdy nazajutrz wychodziłem na miasto, spotkałem na schodach p.Halberna Oświadczył mi on kategorycznie, że poprzedniego wieczoru wcale nie miał zamiaru mnie odwiedzić **i nie pukał do mego mieszkania.** Wówczas pomyślałem sobie, że **był to pewno ten podejrzany osobnik, którego spotkałem na schodach, wracając do domu.**

Gdy dowiedziałem się o zabójstwie Tyszerów i o aresztowaniu Łaniuchy zrozumiałem, że i ja

MIAŁEM PAŚĆ OFIARĄ BANDYTÓW.

Jestem przekonany, że owego wieczoru pukał do mnie Łaniucha ze swoim spólnikiem, który był wyższy i silniejszy od niego. **Oni z pewnością myśleli, że otworzę im i chcieli mnie zamordować.** Łaniucha wiedział, że jestem zupełnie sam, więc myślał, że da sobie ze mną łatwo rady. Ale ze mną nie jest tak łatwo! Jestem bardzo silny i zbiłbym na kwaśne jabłko nawet dwuch bandytów.

— Pan przypuszcza, iż ten nieznajomy, którego pan spotkał na schodach miał coś spólnego z Łaniuchą?

— Tak Łaniucha stał przed bramą, a drugi na schodach Łaniucha, który doskonale wiedział, gdzie ja mieszkam, posłał spólnika, by zapoznał się z terenem. Nie wyobrażam sobie, by sam Łaniucha chciał dokonać napadu.

Tyle p. Szturm o tajemniczym wypadku, który nasuwa nam wiele refleksji w związku ze zbrodnią, dokonaną, przy ul. Piotrkowskiej nr. 117. P. Szturm jest niewątpliwie bardzo ważnym świadkom, który być może skieruje śledztwo policyjne na nowe tory.

Oświadczenie powyższe p. Szturma jest ciekawe i ważne także z tego powodu, że Łaniucha częściowo przyznał się do tego, że chciał zabić p. Szturma, ale doszedł później do wniosku, że ś. p. Tyszerowie są bogatsi i lepiej obłowić się można u nich.

P. Szturm charakteryzuje Łaniuchę,
jako człowieka niesłychanie nerwowego.

Nasz rozmówca udzielił nam również cennych informacji o zabójcy Tyszerów, który przez dłuższy okres pracował w jego składzie.

— Naogół miałem do niego zaufanie — mówił p. Szturm — Nigdy mi nic nie ukradł i był bardzo dobrym robotnikiem Zarabiał przeciętnie od 60 do 80 złotych tygodniowo, ale mógł zarabiać znacznie więcej przy swoich zdolnościach. Musiałem go oddalić, gdyż

BYŁ NIESŁYCHANIE NERWOWY,

źle wykończał robotę i kłócił się ze mną przy każdej wypłacie. Szczególnie ostatnio zwróciłem uwagę, że bardzo źle wyglądał i miał nadszarpnięte nerwy. Miałem wrażenie, że uprawia samogwałt. Raz widziałem to na własne oczy, gdy wszedłem znienacka do pokoju, w którym pozostawiłem go samego.

Łaniucha pochodzi z bardzo przyzwoitej rodziny. Ojciec jego często przychodził do mnie razem ze Stanisławem i zabierał robotę do domu. Jest to bardzo porządny i uczciwy człowiek. Nigdy mu nic nie mogłem zarzucić kończy nasz rozmówca.

***

P. Szturm prosił nas o zaznaczenie, że w pewnych pismach niewłaściwie zostało podane jego nazwisko i adres. P. Szturm ma skład fortepianów przy Alejach 1 Maja 4, a mieszka przy ulicy Zawadzkiej 17.

Transakcja z małoletnim
S. p. Tyszerowie pertraktowali o sprzedaż pianina z Łaniuchą, gdyż ten pokazywał im kopertę, rzekomo wypchaną pieniędzmi.

Zamordowani małżonkowie Tyszerowie byli ludźmi bardzo rozważnymi, to też powstała wątpliwość, czy rzeczywiście uwierzyliby oni 19-letniemu chłopcu, o którym wiedzieli, iż jest bardzo niezamożny, że chce od nich kupić pianino. Wątpliwość budził również fakt, że zgodzili si ęoni umyślnie otworzyć w niedzielę swój skład, by mu pokazać fortepiany i pianina. Sprawa ta, według informacji uzyskanych od krewnych zamordowanych, przedstawia się następująco:

Łaniucha w ciągu dwuch tygodni przed popełnieniem zbrodni prawie codziennie przychodził do Tyszerów i opowiadał im, że ma otrzymać spadek po jakimś krewnym. W niedzielę rano o godzinie 10-ej Łaniucha zjawił się u Tyszerów z jakąś grubą kopertą, w której rzekomo miały się znajdować pieniądze, które miał otrzymać z masy spadkowej i oświadczył, że o 3-ej po południu przyjdzie z ojcem, by kupić pianino.

Tyszerowie po jego wizycie udali się do kościoła ,później zaś do krewnych, u których przesiedzieli do godziny 2 m. 30. Gdy proszono ich, by jeszcze pozostali, ś.p. Tyszerowa oświadczyła.

— Nie mogę zostać, bo o 3-ej mają do mnie przyjść kupcy. Nie chcę, by na mnie czekali.

Jak już wiadomo z toku dochodzenia, Stanisław Łaniucha przyszedł sam i zakomunikował ś. p. Tyszerom, że ojciec jest chory i polecił mu, by sam kupił pianino.

Wyrok uniewinniający
w sprawie nadużyć b. urzędnika śledczego w Warszawie.

Warszawa, 17 listopada.

Wcozraj sąd apelacyjny, po wznowieniu sprawy o nadużycia b. urzędu śledczego i wysłuchaniu wyczerpujących przemówień przedstawiciela urzędu publicznego i obrońców, **wydał w godzinach wieczornych wyrok, którego mocą skargę apelacyjną urzędu prokuratorskiego oddalił i wyrok sądu okręgowego w Warszawie, uniewinniający Marjana Ludwika Kurnatowskiego b. zastępcę naczelnika urzędu śledczego w Warszawie Leonarda Dobieckiego, b. podkomisarza tegoż urzędu, oraz wywiadowców starszych i młodszych: Władysława Marczaka, Władysława Rutkiewicza i Feliksa Tyszczyńskiego zatwierdził.**

Niszczycielska burza
nad kanałem La Manche

Paryż, 17 listopada.

(Tel. wł. „Expressu").

Ubiegłej nocy szalała nad kanałem La Manche olbrzymia burza. Huragan osiągał niekiedy szybkość 50 metrów na sekundę. W Anglji naliczono dotychczas **6 zabitych i 50 rannych.** Olbrzymie statki transoceaniczne z powodu tak gwałtownej burzy nie były w stanie wyruszyć w podróż. Jeden statek, kursujący stale między Calais a Dowre musiał drogę tę przebyć w 4 i pół godziny zamiast jak zwykle w półtorej godz. Burza doszła nawt do Antwerpji gdzie wyrządziła olbrzymie szkody, oraz do Paryża. Wiele statków rybackich na angielskim i francuskim brzegu zostało zmiecionych przez huragan. Według przepowiedni instytutów meteorolo[i]cznych należy oczekiwać dalszych zaburzeń w atmosferze.

Hiszpanja—Argentyna
stała komunikacja lotnicza.

(Tel. wł. „Expressu").

Buenos Aires, 17 listopada.

Przybył tu znany lotnik hiszpański Terrera, który na „Hr. Zeppelinie" udał się z Europy do Ameryki w celu pertraktacji z rządem argentyńskim o załażenie lotniska dla stałej komunikacji lotniczej między Hiszpanją a Argentyną. Komunikacja ta będzie mogła już być rozpoczęta w lipcu roku przyszłego.

Łódzki robotnik-fabrykantem!

Niezwykła karjera robociarza, który odkupił fabrykę od swego chlebodawcy.

„Harując przez 16 godzin na dobę, dorobiłem się majątku"...—oświadczył p. Krakowski, naśladowca amerykańskich miljonerów.

Łódź, 17 listopada.

Gdy czytamy w pismach lub książkach biografję amerykańskich miljarderów (Forda, Norteliffa, Rotszylda, Roc-keffelera i w. in.), którzy przeważnie rozpoczynali swą karjerę od sprzedaży gazet na ulicach New-Jorku lub pełnienia funkcji „chłopców na posyłki", wydaje nam się to czemś niemożliwem.

— Tak nie było... — wątpimy — Tak być nie mogło.. To bujda..

W naszych czasach pojęcie bogactwa łączy się ze spadkiem amerykańskim lub szczęśliwą wygraną na loterji. O zdobyciu bogactwa przy pomocy dolarówki nikt już nie myśli, to są wrzonki, czasem wprawdzie może się zdarzyć, że ktoś wygra 40 tysięcy dolarów — ale liczyć na to nie można.

Natomiast

w pracę, jako czynnik zbogacenia się — nikt nie wierzy.

Ktoś się dorobił majątku własną pracą, jak Ford, Rockeffeler, Rotszyld i tylu innych?.. Bez kombinacji, bez krętactw, bez „nabierania gości"?.. To niemożliwe!... To mogło być dawniej, ale nie dziś.

A jednak..

Zdarzył się w Łodzi wypadek, zadający kłam temu twierdzeniu. Wypadek rzadki, sensacyjny.

Robotnik, zwykły, łódzki robotnik, dzięki swej pracy i wytrwałości odkupił fabrykę od swego chlebodawcy.

Z robotnika przedzierzgnął się w fabrykanta. Ten łódzki wzór Fordów i Rockeffelerów mieszka w Pabjanicach i **jest obecnie właścicielem fabryki Gryle wicza przy ulicy Gdańskiej 80. Nazywa się Franciszek Krakowski ma lat 38, posiada elementarne wykształcenie i z zawodu jest „szlichterem".**

Jak to się stało, że robotnik odkupił fabrykęw której pracował?..

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba najpierw zapoznać się z panem Krakowskim, dowiedzieć się o jego pracy, życiu i sprawach osobistych.

Świeżo upieczony przemysłowiec łódzki przyjmuje mnie w swym kontorze fabrycznym, odgrodzonym drewnianą ścianką od wielkiej hali fabrycznej, gdzie rozlega się wrzaskliwy turkot warsztatów i maszyn.

W kantorze prócz właściciela fabryki p. Krakowskiego zastaję buchaltera, zajętego pracą i kierownika fabryki, który przegląda stosy listów i wydającego dyspozycje robotnikom.

P. Krakowski rozpoczyna swe ciekawe zwierzenia:

Początki karjery.

— Urodziłem się w roku 1890-ym. Mając lat 15 już zacząłem pracować, po ukończeniu elementarnej szkoły. Początkowo pracowałem u Barucha w Pabjanicach, gdzie

zarabiałem 7 rubli tygodniowo.

Była to pensja dość pokaźna jak na dwe czasy, lecz dla mnie było to za mało. Po pewnym czasie jeden z przemysłowców łódzkich począł mnie namawiać bym przyjechał do Łodzi i wstąpił do jego fabryki,

proponując mi trzykrotnie wyższą pensję.

Pokusa była zbyt wielka — przyjechałem. Zamiast 7-iu zarabiał.em więc 21 dub. tygodniowo.

Z czasem fabryka, w której pracowałem, przeszła w ręce p. Gryglewicza, który tak samo potrafił ocenić mą pracę i traktował mnie nie jako swego robotnika lecz niemal

jako przyjaciela.

Dość wspomnieć, że po wybuchu wojny p. Gryglewicz wziął mnie do siebie, nie pozwalając bym wstąpił do innej fabryki. Trzymał mnie u siebie tak długo dopóki fabryka nie została ponownie uruchomiona.

Zarabiałem przeciętnie

do 600 złotych miesięcznie

czasem jednak zdarzało się, że zarobek mój miesięczny wynosił

1200 zł. i więcej.

Wszystko to zależało od ilości przepracowanych godzin.

Cztery dni przy maszynie.

A pracować chciałem i musiałem

Pieszo przybyłem z Pabjanic do Łodzi i nieraz

przez 16 godzin bez przerwy stałem przy maszynie,

nie siadając ani na chwilę. Jadłem, stojąc i jednem okiem uważałem na maszynę, która nie mogła zostać bez opieki ani przez jedną chwilę.

Pamiętam — pewnego razu — przyszedłem do fabryki w poniedziałek rana, stanąłem przy maszynie i odszedłem

dopiero w czwartek wieczorem.

Cztery dni i trzy noce bez sekundy przerwy!.. Nie zmrużyłem oka przez ten czas ani na chwilę. Gdy wracałem w czwartek wieczorem (pieszo do Pabjanic!) przechodnie sądzili, że jestem pijany, albowiem

zataczałem się na nogach ze zmęczenia i z trudem panowałem nad sobą by nie zasnąć na ulicy.

To była praca... I niech pan nie myśli, że to były tylko poszczególne wypadki... Gdy wychodziłem z fabryki po 16-tu godzinach wytężonej pracy zdawało mi się, że wychodzę zbyt wcześnie..

Pracowałem, ale też zarabiałem..

Pierwszy „interes".

Mam żonę i jedno dziecko — ciągnie dalej mój rozmówca. Synek mój ma obecnie 15 lat i uczęszcza do 4-ej klasy gimnazjum w Pabjanicach. Utrzymanie kosztowało mnie więc dość dużo i po pewnym czasie doszedłem do wniosku, że z oszczędzania nie wiele będę miał pożytku.

Zacząłem więc szukać innych dróg. I znalazłem. Nadarzyła mi się okazja kupienia ziemi pod Pabjanicami. Osiem morgów gruntu. Miałem już pewien opracowany plan i postanowiłem grunt ten kupić za wszelką cenę. Sąsiedzi kpili ze mnie. Nie zwracałem na to uwagi. Zebrałem wszystkie moje oszczędności,

sprzedałem wszystko, co miałem w domu, całą odzież, bieliznę, buty — wszystko.

Myślałem tak — odzież i buty później mogę kupić, a ziemi potem nie kupię. Mimo tych wysiłków nie zdołałem zebrać potrzebnej sumy.

Zwracałem się do przyjaciół z prośbą o pożyczkę. Znalazł się jeden, p. Kracz, właściciel fabryki, który wyświadczył mi wielką przysługę i pożyczył mi 4 tysiące marek. Odetchnąłem z ulgą. Miałem akurat tyle, by zapłacić za grunta.

Udałem się pieszo z Pabjanic do Łasku do rejenta, bo słyszałem, że tam rejenci mniej pieniędzy biorą za różne świadczenia.

Na furmankę już mi nie starczyło pieniędzy.

Ale grunta kupiłem.

Wiele, bardzo wiele kłopotu miałem z tą ziemią, zanim ją uporządkowałem, pracując jednocześnie w fabryce.

Liczyłem na to, że grunta te zostaną z czasem przyłączone do miasta a wówczas

cena placów pójdzie w górę.

Sąsiedzi ciągle jeszcze kpili ze mnie, mówiąc, że nie doczekam się tej chwili.

Majątek się powiększa.

A jednak doczekałem się. Rozparcelowałem plac i sprzedałem działkami. Praca moja opłaciła się. Za zarobione w ten sposób pieniądze

kupiłe mnowy plac pięciomorgowy,

który ta ksamo rozparcelowałem i

sprzedałem działkami.

Jest to najlepszy sposób, gdyż całego planu nikt nie kupi, a poszczególne działki miały niezliczoną ilość nabywców. Wreszcie taki sam proceder wykonałem poraz trzeci, kupując i sprzedając jedenastomorgowy plac, który przyniósł mi wielkie zyski.

Jak już zaznaczyłem, pracy w fabryce nie przerywałem,

harując nadal dniem i nocą.

W ten sposób udało mi się zebrać już większą sumę.

Kupuję fabrykę!..

5-go maja r. b. wystąpiłem z fabryki. W trzy miesiące później p. Gryglewicz, bawiąc u swych krewnych w Belgji, umarł nagle, pozostawiając żonę (nawiasem mówiąc, córkę jednego z ministrów belgijskich) i pięcioro dzieci, z których najstarsze ma lat 15.

Nie namyślając się długo,

zgłosiłem się do pani Gryglewicz z propozycją odkupienia fabryki, w której pracowałem w pocie czoła przez 16 lat.

Propozycja moja została przyjęta. Część należności wpłaciłeb gotówką, resztę spłaca mratami. Po spłaceniu ostatniej raty, w lipcu przyszłego roku, spiszemy akt rejentalny i wtedy fabryka będzie już moją niepodzielną własnością.

— — — — — — —

Apowieść skończona..

P. Krakowski na zakończenie oprowadził mnie po sali fabrycznej.

Na drzwiach kantoru zauważyłem zielone wieńce i wielki napis:

— **Witamy!..**

— To od robotników::: — tłumaczy mi były robotnik, obecny fabrykant— Przyjęli mnie bardzo życzliwie.. Dopiero wczoraj rozpocząłem swe urzędowanie... Otrzymałem kwiaty... Nie mogłem tu zmieścić, zaniosłem do domu..

Idziemy dalej. P. Krakowski zatrzymuje się przed jedną z maszyn i oświadcza:

— **Przy tej „maszynie" pracowałem 16 lat... Jak to już dawno...**

— Jakie pan ma zamiary na przyszłość? — zapytuję.

— Narazie nie chcę o tem mówić...— mam wielkie... Ale czy uda mi się je w czyn wprowadzić — zobaczymy... Chciałbym rozszerzyć mą fabrykę...

Przy słowach

„mą fabrykę"

p. Krukowski uśmiecha się nieznacznie.

Pieniądze leżą na ulicy.

— Uważa pan więc, że w Łodzi nie jest wcale ta kbardzo źle?.. — pytam dalej.

— Źle?.. Któż to mówi?.. **W Łodzi jest świetnie!.. Pan nawet nie ma pojęcia ile interesów można jeszcze w Łodzi zrobić. Pieniądze leżą na ulicy, trzeba je umieć tylko podnieść.**

— A jaki jest stosunek robotników, dawnych pańskich kolegów, do pana?..

— aBrdzo życzliwy.. Odwdzięczę się im za to... W sobotę

dostaną 25 procent dodatkowego wynagrodzenia...

Obchodzimy wszystkie sale. P. Krakowski krzyczy mi do ucha, gdyż turkot maszyn zagłusza jego słowa.

Patrzy na swych dawnych towarzyszów pracy, rozgląda się dokoła, nagle przysuwa się do mnie i mówi:

— To głupstwo, wie pan.. W Łodzi kupić fabrykę to nie sztuka... Ale utrzymać się bez plajty —

to jest sztuka...

P. Krakowski zamyśla się chwilę, leca czoło jego rozpogadza się po chwili.

— Sądzę, że wytrwam... — dodaje — Mają do mnie zaufanie... Trzeba ryzykować i pracować.. Wie pan, że teraz wyłapują mi interesy z ręki... Gdy coś kupić powiadają:

„No, jeżeli Krakowski kupuje, to pewnie warto!..".

I podwajają ceny... No, ale jeszcze nikomu nie udało się mnie uprzedzić..

W tej chwili podszedł do nas biuralista, oświadczając:

— Telefon do pana szefa...

Pan szef pożegnał mnie i szybko pobiegł do kantoru.

Słyszałem jeszcze jak mówił przez telefon:

— **Przysłać.. Zaraz przysłać.. Pokrycie wysyłam telegraficznie...**

— — — — — — —

Tak się robi w Łodzi pieniądze...

Ego.

NAŁOGI ŁANIUCHY

nie są podstawą do ustalenia jego zmniejszonej poczytalności. — Fatalny wpływ quasi naukowych „dzieł".—Nadużycia fizjologicznych popędów.—Zaburzenia fizyczne i duchowe

(Artykuł medycznego referenta „Expressu".)

W relacjach dzienników i informacjach o Stanisławie Łaniuchu dostrzegłem kilkakrotnie w ciągu ostatnich dni wzmianki o tem, że zbrodniarz jest

ZBOCZEŃCEM SEKSUALNYM

i cierpi na chorobliwy onanizm i niemoc. Dostrzegłem również jakgdyby powiązanie tego faktu z popełnionym przezeń czynem. Może to wywołać wrażenie, jakoby Łaniuch był chory, a przez to mógł korzystać z przywileju niepoczytalności w przyszłym procesie. Łaniucha sam dowodził otoczeniu swemu w areszcie, że wiedział o tem, że jest chory, a więc chciał się leczyć i właśnie na leczenie zdobywał pieniądze przez zbrodnię.

Lęk przed cierpieniem tem, widoczny u Łaniuchy, jest prawie powszechny i wywołany masą broszur o charakterze quasi — naukowym, a właściwie tylko straszącym.

Jest rzeczą zrozumiałą, że nieszczęsne ofiary po przeczytaniu podobnych „dzieł" nie tylko nie znajdują otuchy, lecz wręcz przeciwnie, uważają się za ludzi już zupełnie straconych, za nieuleczalnie chorych i wpadają, dręczeni wyrzutami sumienia, w krańcową hypochondrję.

Prawdopodobnie ta lektura pseudonaukowa oddziałała i na Łaniuchę, który w braku woli chciał leczyć się u znachorów doktorów i drogiemi lekarstwami.

Przyczyna i skutek.

Są to jednak — zaznaczam z naciskiem objawy wtórne i dalsze, dalekie od wpływu na kwalifikację mordu.

Cierpienie, na które skarży się Łaniucha, nie jest wyjątkowe.

Jest to naogół zjawisko fizjologiczne w młodocianym wieku obojga płci. Opisano jego wypadki nawet w niemowlęctwie. W formie ekscesywnej bardzo rozpowszechniony wśród osób z niedorozwojem umysłowym, wśród ciężkich neurasteników i przy wielu innych chorobach nerwowych. Nie należy więc mieszać skutków z przyczyną. Nie dlatego jest ktoś chory umysłowo, że oddaje się fizycznemu nałogowi, a odwrotnie: nałóg jest jednym ze skutków choroby umysłowej, czy też psychicznej, a nie przyczyną tych zaburzeń.

Opinję tę o omawianym nałogu jako o zjawisku do pewnego stopnia fizjologicznem podzielają uczeni tej miary jak Miecznikow i Block „sławny seksuolog niemiecki). „Jest to właściwością natury ludzkiej, że uczucia seksualne budzą się daleko wcześniej przed dojrzałością" pisze znakomity uczony — Miecznikow — genjalny następca Pasteur'a.

Ciekawe jest, że najczęściej przyczyną są cierpienia nerwowe i choroby psychiczne. Nie ulega już dziś kwestji, że ekscesywny onanizm jest prawie zawsze skutkiem, a nie przyczyną silnej neurastenji lub degeneracyjnej dyspozycji systemu nerwowego.

Tembardziej jeśli chodzi o formy nałogowe.

Oczywiście przeprowadzić ścisłej granicy między normalną i patologiczną formą nie można; jest to sprawa zbyt indywidualna. Co dla jednego uważać można za normę, to może być u drugiego osobnika o słabszej konstytucji psychicznej i fizycznej wysoce szkodliwem.

W każdym bądź razie jest rzeczą pewną, że nadużycia w tym kierunku prowadzą do bardzo poważnych skutków. Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że nadużycie popędu płciowego wywiera specjalnie szkodliwy wpływ na młode dzieci przed okresem dojrzewania. Ogólna nerwowość, uczucie ciągłego lęku, bezsenność, brak apetytu, przytępienie zdolności umysłowych i pamięci, smutek, osłabienie woli, wyrzuty sumienia, wreszcie hypochondrja — oto skutki. U starszych dzieci i dorosłych dołącza się jeszcze do tego świadomość swej bezsilności i pogarda dla samego siebie.

Z fizycznych zmian zasługują na wzmiankę zaburzenia ze strony serca i wzroku. Z biegiem lat osobnik podlegający temu nałogowi staje się typowym neurastenikiem.

Pozatem należy zaznaczyć, że stan ten prowadzi w końcu do zboczeń zmysłowych wskutek aberracji popędu.

*

Tyle ogólnie o cierpieniu, na które skarży się Łaniucha i dla którego rzekomo zamordował troje ludzi. Widać stąd, że oskarżony będzie zbadany przedewszystkiem przez lekarzy, aby skonstatować, jak dalece posunął się nałóg i jak przedstawia się system nerwowy Łaniuchy.

Dr. PAWEŁ KLINGER.

Pan rozmawia z trupem

— oświadczył żywy i wesoły p. Ruszczak władzom, które pytały, czy został zamordowany.

Psychoza zbrodni ogarnęła miasto.

Niezwykłe dwa dni swojej własnej śmierci przeżył właściciel składu wędlin przy ulicy Piotrkowskiej 93 p. Jan Ruszczak. Okazało się, iż padł on ofiarą krwawego mordu, choć sam nie wiedział o tem. Zaczęło się od tego, że onegdaj rano, gdy wyszedł ze swego mieszkania przy ulicy Brzezińskiej 36, zatelefonował do jego żony dyrektor rzeźni miejskiej.

— Doniesiono mi, że mąż pani padł ofiarą jakiegoś wypadku.

— Kiedy? — spytała przerażona p. Ruszczakowa.

— Wczoraj wieczorem.

— Ależ to nieprawda! Mój mąż dopie ro przed chwilą wyszedł z domu i cieszy się najlepszem zdrowiem.

— A więc na szczęście ktoś puścił fałszywą pogłoskę! Niech sobie pani wy obrazi, że informowano mnie, iż mąż pa ni został zamordowany przez bandytów. Słyszałem o tem od kilku osób.

— To dziwne, odpowiedziała p. Ruszczakowa i pożegnała się z dyrektorem rzeźni.

Tymczasem p. Ruszczak przyjechał do rzeźni. W drzwiach zetknął się z kilku rzeźnikami, którzy na jego widok za niemówili z przerażenia.

— Co się tu stało? — spytał zdziwiony Ruszczak.

Nie otrzymał żadnej odpowiedzi, więc przeszedł przez szpaler osłupiałych, tru pio bladych rzeźników i udał się wprost do gabinetu dyrektora rzeźni. Dopiero dyrektor poinformował go, że w rzeźni opowiadano z największemi szczegółami, w jaki sposób został zamordowany.

— Mówiono, że otrzymał pan pięć ciosów siekierą. Bandyci mieli zrabować większą gotówkę.

P. Ruszczak uśmiał się serdecznie z tej całej historji. Rzeźnicy, którzy wresz cie zrozumieli, iż mają przed sobą auten tycznego p. Ruszczaka, a nie jakieś widmo,

ZŁOŻYLI MU GRATULACJE.

P. Ruszczak, po załatwieniu interesów, udał się do swej masarni, mieszczącej się przy ulicy Piotrkowskiej 93. Po drodze zatrzymało go kilku znajomych.

— Dzięki Bogu, że pan żyje! Opowia dano nam straszne rzeczy!

P. Ruszczak każdemu z nich musiał tłumaczyć, że nie jest nieboszczykiem i nie padł ofiarą żadnego napadu. W ten sposób upłynął mu dzień onegdajszy.

Wczoraj od rana wieść o rzekomym morderstwie obiegła już całe miasto.

Przed sklepem przy ulicy Piotrkowskiej 93 poczęły się gromadzić grupki osób, które natychmiast informowano, że p. Ruszczakowi nic się nie stało.

Telefon w mieszkaniu i sklepie dzwonił bez przerwy.

— Czy to prawda, że z p. Ruszczakiem stało się nieszczęście? — pytali znajomi i nieznajomi.

— Nie! Nie! Nic się nie stało! — odpowiadali domownicy, którzy już wreszcie stracili cierpliwość.

Około godziny 6-ej po południu do sklepu przy ulicy Piotrkowskiej zadzwonił dyżurny przodownik 7-go komisarjatu, którego zaalarmowano rzekomym morderstwem.

W tym samym czasie p. Ruszczak, znajdujący się w domu, prowadził następującą

ROZMOWĘ Z NACZELNIKIEM WYDZIAŁU ŚLEDCZEGO.

— Hallo! T umówi naczelnik wydziału śledczego! Informowano nas o zabójstwie Ruszczaka.

— Panie naczelniku, pan właśnie rozmawia z trupem — odpowiedział p. Ruszczak. — Nie wiem z jakiego powodu już od dwuch dni ktoś rozpuszcza wersje, że zostałem zamordowany. Nie padłem ofiarą żadnego napadu.

Do późnej nocy opowiadano na mieście szczegółowo o zabójstwie Ruszczaka. Jedni mówili, że zabito go w sklepie inni że w mieszkaniu. P. Ruszczak głowi się nad tem, kto o nim rozpuszcza straszliwe pogłoski.

Requiescat in pace!

Nad mogiłką ś. p. Józefy Borowskiej.

Nie wiem czemu, ale gdy zastanawiam się nad straszliwą zbrodnią, dokonaną przez Łaniuchę, staje mi przed oczyma nie miejsce zbrodni, nie zmasakrowane ciała ś. p. Tyszera i Tyszerowej, rzucone w ciemny kąt składu fortepianów, lecz przedewszystkiem najbardziej nieszczęśliwa postać służącej Tyszerów, 28-letniej Józefy Borowskiej którą znaleziono w rowie za miastem.

Nie wiem czemu postać służącej utkwiła mi najbardziej w pamięci, czemu los tej nieszczęśliwej niewiasty wywiera najgłębsze wrażenie, czemu żal mi jej najwięcej.

Dlatego, że ze wszystkich trzech ofiar młodocianego mordercy Borowska najmniej interesuje opinję publiczną, najmniej o niej pisano i mówiono, a może dlatego, że jednocześnie jest ona ofiarą przypadkową i nawet z punktu widzenia mordercy niekonieczną.

Leżała biedna Józia na katafalku w sosnowej trumnie i szkliste trupie oczy patrzyły z wyrzutem... Czemu ją zamordowano? Wszak nie miała pieniędzy...

Nie miała nawet urody... Józia niewątpliwie zdawała sobie z tego sprawę i przeżywała tragedję w tępej rezygnacji i odseparowaniu od świata. Józia rzadko wychodziła z domu, bo „nie miała miejskiej urody".

Józia nie mogła sobie pozwolić na eleganckie stroje. Musiała wspomagać chorą, niedołężną matkę - staruszkę, mieszkającą na wsi pod Łodzią.

Wychudła twarz, jedno szklane oko bez wyrazu, niska, cherlawa postać. W niedzielę nawet nie miała do kogo pójść i nikt po nią nie przychodził. Siadywała przy oknie i patrzyła zadumana na ciche, smutne podwórze, lub może pisała list do matki o tem, jak jej straszne tęskno do domu do wsi, do prostych, dobrych ludzi.

Jedynem zaufaniem obdarzała swych chlebodawców. Ta wiejska dziewczyna przywiązała się do Tyszerów jak wierny, potulny pies. Harowała od świtu do zmroku, pilnowała mieszkania, sumiennie wykonywała swe obowiązki, myśląc tylko o pracy.

I oto na drodze jej smutnego życia stanął człowiek - potwór, który bez namysłu przerwał pasmo jej żywota, który nie zawahał się pozbawić życia nawet tej młodej dziewczyny, wiecznie nieszczęśliwej, smutnej i wzgardzonej.

Spotkanie z Łaniuchą było dla niej pierwszem i ostatniem wielkiem doświadczeniem życiowem.

Ślepa wierność w stosunku do chlebodawców sprawiła, że Józia uwierzyła wszystkiemu, co mówił Łaniucha. Sądziła, że może Tyszerów spotkało jakieś nieszczęście, skoro ją wzywają. Nie namyślając się ani chwili, jedzie z Łaniuchą na ulicę Tatrzańską i tam pada trupem z ręki młodocianego zwyrodnialca.

Zdawałoby się, że ta potworna śmierć na pustej, głuchej ulicy za miastem będzie ostatnim akordem tragedji.

Zły los prześladował ją nawet po śmierci. Po znalezieniu trupa rozniosła się pogłoska, że Józia była wspólniczką zbrodniarzy, że pomagała bandytom w wykonaniu zbrodni i została zamordowana przy podziale łupów.

Ludzie odwracali się od trupa...

Po dwuch dniach wykryto smutną prawdę przynajmniej bez tej ostatniej pośmiertnej kalumnji. Józia została zrehabilitowana.

Przy biednej sosnowej trumnie gdzie spoczywały zwłoki Józi stała garstka ludzi i staruszka - matka.

Widziałem tę staruszkę. Zrozpaczona nawet płakać nie mogła, tylko co chwilę poruszała zbielałemi wargami jakgdyby pytając:

— Dlaczego?...

Czemu biedna Józia musiała umrzeć?...

* *

Śpij, biedna Józiu, kamiennym snem umarłych...

Niech Ci ziemia, na której niewiele zaznałaś dobrego, lekką będzie...

Na wieczny spoczynek nie grały Ci organy, nie jarzyły się setki świec w kościele, ksiądz pospiesznie grób Twój pokropił.

Nie stanie pomnik na Twej mogile ani wieńce bogate jej nie pokryją.

Tylko jutro — w niedzielne południe — przyjdą na cmentarz takie jak Ty, biedne, służące z całego miasta — wszystkie Józie, Walercie, Stasie, Ewcie i Marynie, rzesza nieznaczna — i każda małym kwiatkiem umai Twą mogiłę, aż zbierze się tego ilość nieprzebrana, że na żadnym grobie i najbogatszym tylu kwiatów nie będzie...

Aby stała się sprawiedliwość i imię ofiary niewinnej, ś.p. Józefy Borowskiej, czczone zostało z kalumji zbrodniczej, cc padła na jej biednego, spokojnie wieranego trupa w przyulicznym rowie.

J. B.

Zamiast feljetonu.

Z pamiętnika łodzianki.

Irki nogi są pewnie śliczne.
One są tylko dwa razy większe niż moje.

***

Z moim mężem załatwiłam już rachunki. Żądałam od niego pieniędzy. Dał mi je Zygmunt.

***

— „Prawda, moja droga, że będziesz mnie kochała aż do mojej śmierci?" zwrócił się do mnie Henio.

Zawiadomiłam o tem natychmiast policję.

Nie mogłam przecież dopuścić do tego, żeby ten człowiek za godzinę popełnił samobójstwo!

★

Lutek rzekł w ekstazie:

— Chciałbym mieć sto ramion i objąć cię wszystkiemi ramionami!"...

Odpowiedziałam spokojnie:

Dla mnie wystarczy dwoje ramion. Gdy jedną ręką mnie obejmujesz, a drugą bijesz, wtedy wiem, że mnie kochasz.

***

Największą tajemnicą jest zagadka współżycia dwojga ludzi. Nigdy niewiadomo, jak oni ze sobą żyją. Gdyż... Uśmiechy?... Kłamstwo, Piękne słówka?... Kłamstwo! Pocałunki?.. Kłamstwo!

Lecz gdy mężczyzna i kobieta obrzucają się nawzajem obelgami, gdy nienawidzą siebie, gdy mordują się wzajemnie, wtedy... wiadomo, że się kochają.

***

Dręczycielstwo jest tylko wtedy piękne, gdy my przytem również cierpimy. Ale dręczyć mężczyznę, którego nie kochamy?... Jest to tylko platoniczna rozmowa, nienadająca się dla kobiety inteligentnej.

***

Nasza miłość była koszmarnym snem. Dla mnie była koszmarna. Dla niego — snem.

***

Gdy wyszłam za mąż... Mój mąż zawsze spał. Mój mąż przespał moje życie. -os.-

Kto wygrał

w drugim dniu ciągnienia.

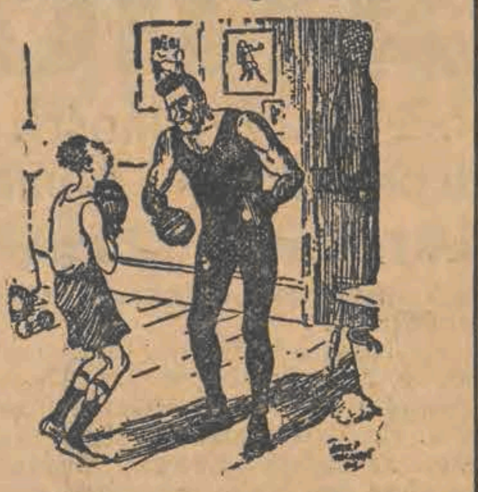
Wczoraj w drugim dniu ciągnienia 1 klasy 18 loterji państwowej główniejsze wygrane padły:

10.000 zł. na nr. 84709.
5.000 zł. na nr.: 159249 171872.
2.000 zł. na nr.: 3689 18759 146189.
1.000 zł. na nr.: 22920 23189 138521.
500 zł. na nr. 168554.
400 zł. na nr.: 23143 65512 70918 115231.
300 zł. na nr.: 973 1880 38826 43642 47442 53309 94495 119815.
200 zł. na nr.: 19481 27781 38332 38899 38901 39074 50711 74094 99674 101207 103828 105447 130733 130789 143109 144401 150357.

Dyżury aptek.

Dziś w nocy dyżurują apteki: G. Antoniewicz (Pabjanicka 50), K. Chądzyńskiego (Piotrkowska 164), W. Sokolewicza (Przejazd 19.) R. Rembielińskiego Andrzeja 26) J. Zundelwicza (Piotrkowska 25), M Kasperkiewicza (Zgierska 54), S. Trawkowskiego (Brzezińska 56). (b

PODCZAS LEKCJI BOKSU.



— Panie profesorze, wszyscy mówią, że nie wolno bić dzieci, a pan mnie wali i wali...



— Proszę wielmożnego księdza...
— No, co?... Umarł ktoś?.. Nieszczęście się stało?...
— Owszem, proszę księdza... Przyszedłem wedle mego ślubu...

Zmiany na ulicach

przeprowadzi nowy urząd bezpieczeństwa ruchu ulicznego.

Łódź, 17 listopada.

Sprawy, dotyczące ruchu ulicznego podlegały dotychczas kompetencji dwóch urzędów: magistratowi i starostwa grodzkiego.

Ten podział pracy źle wpłynął na uporządkowanie stale wzrastającego ruchu kołowego a prócz tego był jeszcze niedogodny z tego względu, że wprowadzał zamierzanie w dziedzinie administracji, gdyż interesanci w poszczególnych sprawach nie wiedzieli dokładnie gdzie się należy zgłosić: do magistratu, czy też do starostwa.

Za zadowoleniem należy więc stwierdzić, że w dniach najbliższych powstanie specjalny urząd bezpieczeństwa ruchu ulicznego.

Nowy urząd zajmie się składaniem wniosków w sprawach oświetlenia ulic dotychczas nieoświetlonych, kwalifikowania do użytku publicznego wszelkiego rodzaju pojazdów, nadzoru nad otwieraniem i zamykaniem bram, wydawania zezwoleń na wszelkiego rodzaju zajęcia, wykonywane na ulicy itd.

Miejmy nadzieję, że urząd bezpieczeństwa ruchu ulicznego, mając lepsze warunki pracy, wprowadzi w czasie najbliższym konieczne reformy i postara się o to, ażeby miasto nasze straciło smutną sławę niechlujstwa, ciemnej, prowincjonalnej dziury. —ab—

Małżeństwo wroga kobiet

trwało szczęśliwie dziewięć godzin.

Przed trybunałem rozwodowym w Londynie toczył się osobliwy proces.

Bohater tego procesu bankier James Wood, znany jako wróg kobiet, ku wielkiemu zdumieniu swych przyjaciół i znajomych zdecydował się przed trzema miesiącami wstąpić w związki małżeńskie. Poślubił on jedną ze swych urzędniczek.

Uczta weselna, na którą zaproszono przeszło 40 osób, była wspaniała i przeciągnęła się aż do świtu.

Tylko kilka osób zauważyło, że młody małżonek siedzi przy żonie jakby nieprzytomny, a całe zachowanie jego zdradza wyraźną depresję psychiczną...

Gdy ostatni gość znikł za drzwiami, James Wood chwycił palto i kapelusz.

— Dokąd się wybierasz? — zapytała zdziwiona żona.

— Do mego kawalerskiego mieszkania — odparł bankier. — Rozmyśliłem się. Małżeńskie życie nie odpowiada mi. To była nierozwaga z mej strony kiedy zdecydowałem się na ten krok.

Ponieważ od chwili ślubu aż do końca uczty weselnej upłynęło 9 godzin, więc James Wood, który następnego zaraz dnia wniósł o rozwód, był małżonkiem 9-godzinnym.

W czasie rozprawy zapytano Wooda co go skłoniło do tak nagłej zmiany

Bankier odparł, że doczekawszy 47 lat w stanie kawalerskim, nie może teraz wyzbywać się swoich przyzwyczajeń i zmieniać trybu życia. Zorjentował się również, że utrzymanie żony będzie dużo kosztowało.

Sędzia zwrócił bankierowi uwagę, że i tak będzie musiał utrzymywać żonę, zwłaszcza, że nie chce ona nawet słyszeć o rozwodzie.

Niepoprawny wróg kobiet i małżeństwa po krótkiej chwili wahania oświadczył, że nic nie może go skłonić do powrotu do żony.



Erotyczny szept Jacka Smitha.

Niewinna chrypka przyczyną wszechświatowej sławy.

We wszystkich stolicach Europy głośny jest obecnie i otoczony bezgranicznym zachwytem płci pięknej — „szepczący baryton" Jack Smith.

Tak: „szepczący". Z takim przymiotnikiem figuruje on w afiszach — jako taki zdobył on sobie niebywały rozgłos w Berlinie, Paryżu, ostatnio również w Wiedniu. Bowiem zwykli śpiewacy śpiewają głośno, on zaś — szeptem...

Karjera jego rozpoczęła się od przypadku. Był śpiewakiem przeciętnym, nieznanym, jednym z wielu w Nowym Jorku. Pewnego razu śpiewał przed mikrofonem radjowym. Śpiewał i nagle ochrypł. Co tu robić? Nasz gentleman nie traci głowy, improwizuje, tłumi chrypkę, śpiewa cichutko, szeptem prawie i — czaruje słuchającą publiczność.

Doniosły o tem gazety, wzięli go w swoje obroty managerowie — koncerty, sukcesy, słowa... Jack Smith stał się królem szepczących barytonów.

Pytany niedawno przez nowojorskich dziennikarzy o tajemnicę swego światowego sukcesu, człowiek o przyciszonym, metalicznym, aksamitnym głosie uśmiecha się znacząco:

— „Erotyka — ladies and gentlemen — mój śpiew działa erotycznie".

I ma rację. To było już bardzo dawno, kiedy ideałem podlotków, a i niepodlotków był tenor bohaterski, o potężnym, dęte instrumenty przygłaszającym, głosie. Dzisiejszej nerwowej, przerafinowanej kobiecie odpowiada raczej miękki, zlekka tony markujący, zato pikantnie synkopowany, śpiew. Jakoś dziwnie gorąco robi się, gdy się go słucha. Zwłaszcza, gdy się go równocześnie i widzieć może: ślicznego, czarującego, młodego chłopca...

Jak to czasem niewinna chrypka może stać się przyczyną rozkosznego wzruszenia dla setek, dla tysięcy, dla miljonów członkiń płci pięknej...

TEATR POPULARNY.

Dziś i jutro obydwa przedstawienia, t. j. o godz. 4.30 po poł. i 8.30 wiecz. wypełni efektowna sztuka z niedalekiej przeszłości „Bitwa pod Radziminem", obfitująca w mocne momenty.

Z TEATRU „ARARAT".

Dziś 3 przedstawienia znakomitego programu p. n. „Wszystko tańczy:: O godzinie 4 po poł. i 7.45 (po cenach popularnych), oraz o godz. 10 wieczór.

Kasa czynna od godziny 6-ej wiecz.

Zebrania kontrolne.

W dniu dzisiejszym winni stawić się do zebrań kontrolnych szeregowi rezerwy i pospolitego ruszenia:

Rocznik 1891 zamieszkali w obrębie komisarjatów policji 2, 3, 5, 8, 9, . 11 o nazwiskach na litery A, B, C. D, E. F, G, H, Ch, I, J, K L Ł M N O P R S Sz, T, U, W, Z, Ż, w lokalu P. K. U. Nowo-Targowa 18.

Rocznik 1888 zamieszkali w obrębie komisarjatów policji 2 3, 5, 9. 11 o nazwiskach na litery M, N w koszarach 31 p. p. Konstantynowska 62.

Rocznik 1903 zamieszkali w obrębie 7-go komisarjatu policji o nazwiskach na litery K, L, Ł, w koszarach przy ul. Leszno 9.

Rocznik 1897 zamieszkali w obrębie komisarjatów policji 12, 13. 14 o nazwiskach na litery A, B, C, D, E., F, G, H. Ch, I J K L Ł M N O P R S Sz T U W Z Ż w lokalu P. K.U. Nowo-Cegielniana nr. 51.

Jutro zebrania kontrolne nie odbywają się. (b).



43)

Garlicki, znalazłszy się w Równem, dwa dni zmarudził bezużytecznie. W Warszawie zdawało mu się, że odrazu po przyjeździe — zetknie się z córką, że od razu osiągnie cel swojej podróży. Teraz — na miejscu — począł sobie zdawać sprawę, że nie pójdzie mu to tak łatwo w mieście, w którem absolutnie nikogo nie znał.

Był w biurze adresowym gdzie go poinformowano ,że Zofja Garlicka mieszkała trzy dni w hotelu „Imperial", ale wyjechała w niewiadomym kierunku.

— Pojechała z owym tajemniczym młodzieńcem do Warszawy — medytował stary doktór po wyjściu z biura adresowego — To się zgadza... Ale dokąd uciekła z Warszawy?.. Do Równego z pewnością nie przybyła, gdyż biuro nic o tem nie wie... Dobrzeby było, gdybym się zetknął ze środowiskiem, w którem przebywał Próchnicki i Zosia. Może tu cośby wiedziano...

Wsiadł do dorożki i kazał się zawieść do hotelu „Imperial". Portjera nie było. Zastępował go jakiś wyrostek o bystrych żywych oczach.

— Czy znałeś panią Garlicką, która mieszkała w tym hotelu? — zapytał go doktór.

Wyrostek zorjentował się, widać, że przybyły żąda odeń ważnych dla siebie informacji, bo zrobił poważną minę i rzekł:

— Phi, jabym kogo nie znał...

— Więc nawet dobrze ją znałeś? — ożywił się Garlicki.

Chłopiec skinął potakująco głową, trzymając się ciągle w rezerwie.

Dopiero gdy poczuł w ręce srebrną dwuzłotówkę, rozgadał się na dobre.

— Owszem wszystko mogę powiedzieć... Zaraz, zaraz, zajrzę tylko do książki, proszę pana... Jest — Garlicka Zofja... Przyjechała 26 i mieszkała do 29. Numer pokoju 47.

— Sama była? — przerwał doktór.

— Niby sama, bo zajmowała pojedyńczy numer ,ale przyjechał z nią jakiś facet też z Łodzi... Nazywał się, nazywał...

— Adolf Próchnicki...

— Tak, tak.. Alof Próchnicki.. Pokój numer 49.. Też pojedyńczy... Ale to była kombinacja — dodał chłopak, mrugnąwszy znacząco okiem...

— Co mówisz?

— Mówię, że była kombinacja z tymi pojedyńczemi numerami, bo ten pan często wchodził do numeru tej pani. Sam widziałem...

— Mhm... A kiedy się ta pani wyprowadziła?

— Po trzech dniach... Nie było jej jednej nocy i jednego dnia w domu, ten pan Próchnicki szukał jej po całym mieście, a potem przyszła...

— No i co? — niecierpliwił się Garlicki.

— Tej samej nocy, kiedy przyszła — wyjechała...

— Sama?

— Nie... Z jednym takim księdzem, czy popem — nie wiem, kto to był. Nosił błękitny habit...

Doktór wzruszył zniecierpliwiony ramionami.

— Łżesz, smarkaczu, jak z nut... Co ty mi za bzdury opowiadasz...

Chłopak oburzył się nie na żarty i odparł z godnością..

— Ja nie łżę, proszę pana... Wiem, że dostałem dwa złote za to, żeby mówić prawdę... Opowiadam wszystko, co widziałem... Po swojej nieobecności w hotelu, wróciła z tym właśnie popem, potem z nim razem wyszła... Mieli z sobą walizki, więc myślę, że wyjechali...

— A co to za pop... W błękitnym habicie? A może jakiś zakonnik?

— Może zakonnik—odrzekł wyrostek — ja się na tych sprawach nie znam... Miał tylko wyszyty koralikami półksiężyc.

Garlicki nie wiedział, co o tem wszystkiem sądzić. W jakie otoczenie dostała się jego córka? Jakaś niezrozumiała mieszanina najróżniejszych typów. Z Łodzi uciekła z Próchnickim, z Równego — z jakimś zagadkowym zakonnikiem, z Warszawy — z tancerzem kabaretowym Co ta dziewczyna z sobą uczyniła? W tak krótkim czasie zejść na najkrętsze manowce życia? Biednemu ojcu serce ścisnęło się z żalu za straconem bezpowrotnie dzieckiem. Ta jego naiwna, skromna Zosia, to oczko w głowie rodziców, wychuchana, wypieszczona jedynaczka, włóczy się teraz po różnych miastach z podejrzanymi osobnikami. Z zadumy wyrwał go głos chłopca hotelowego.

— A ten pan Próchnicki wyjechał przed kilku dniami do Warszawy.

— Sam? — zapytał machinalnie Garlicki.

— Zdaje się, że z jakąś panią. Odprowadzałem go z walizkami na dworzec, to widziałem, jak się witał z jakąś panią...

— Nowa ofiara łotrzyka — mruknął do siebie doktór, głośno zaś zapytał: — A nie wiesz, czy pannę Garlicką, albo Próchnickiego ktoś odwiedzał?

Chłopiec podrapał się z zakłopotaniem w głowę.

— Niby, jak panna Garlicka wyjechała, to do Próchnickiego często przychodziła jakaś pani... Prócz niej — nikt nie bywał...

Garlicki wsunął chłopcu do ręki złotówkę i wyszedł z hotelu. Szedł przed siebie bez celu, zajęty swemi niezbyt wesołemi myślami.

Opuścił bezradnie ręce, straciwszy już resztki, nadziei, że uda mu się odszukać córkę. Coraz bardziej oddalał się od śródmieścia, zapuszczając się w ciemne słabo oświetlone uliczki.

Dokoła panowała głucha cisza małomiasteczkowego wieczoru. Garlicki tak przywykł teraz do tej ciszy, którą przerywały tylko jego kroki, że przystanął nagle w miejscu, usłyszawszy jakieś szmery za sobą.

Odwrócił się szybko, sam nie zdając sobie sprawy ze swego przelęknienia.

Nikogo jednak nie ujrzał, choć w tym miejscu ulicy stała latarnia gazowa, rzucając dokoła dość sporo światła.

(D. c. n.)

CASINO

Dziś premjera! **Dziś premjera!**

O gdybym kiedy dożył tej pociechy
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy...

Potężna polska epopea filmowa, zrealizowana podług nieśmiertelnego dzieła

Adama Mickiewicza

PAN TADEUSZ

reż. RYSZARD ORDYNSKI.

Udział biorą najznakomitsi artyści polscy z Łuszczewskim w roli Tadeusza i Zajączkowską w roli Zosi — na czele.

Wspaniałem tem arcydziełem ekranowem polska wytwórczość filmowa uczciła 10-ciolecie naszej niepodległości.

Orkiestra pod kier. L. KANTORA

Początek o godzinie 12-ej.

Od godz. 12 do godz. 3 cena wszystkich miejsc 50 gr. i 1 zł.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku

Piotrkowska 294, tel. 22-89

(przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g 10 rano do 7-ei po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje, opatrunki.

Porada 3 złote

Wizyty na mieście.

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową Roentgen. Elektryzacja. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz. 2 po p.

KURS TANCA

wyucza gruntownie dypl. naucz.

D. FRYDWALD Połudn owa 1.

Lekcje pojed. i w komplet. prywatnie i w szkole. Zapisy codziennie. Początek kursu 19 listopada.

Dr. med.

Lubicz

Cegielniana 43
Tel. 41-32.-

powrócił

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Naświetlanie lampą kwarcową.

Przyjmuje od g. 8 do 10 rano od 5—8 w.

Dla pań od 3—5 oddzielna poczek

Lekarz-dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz 2—7 wiecz

---

DR. MED.

Klinger

Choroby weneryczne, skórne i włosów — leczenie lampą kwarcową.

ANDRZEJA Nr. 2
Tel. 32-28.

Godziny przyjęć: od 1.30—2.30 dla Pań, od 6—8 dla Panów. W niedziele i święta od 10—12.

Dr. med.

M. GLAZER

ul. Zielona № 6
Telefon 45-49

Chor. skórne i weneryczne.

Przyjm od 12—2 i 7½—8½ w.

Dr. med.

Niewiażski

specjalista chorób skórnych i wenerycznych

przeprowadził się na ul. Andrzeja 5

Przyjmuje od 8—10 i od 5—9.

Lekarz-Dentysta

JAKuB ROTENBERG

Piotrkowska 79, (IIa brama)
Al. Kościuszki 22 I p., front
tel. 64-24.

Doktór

Wołkowyski

Cegielniana 25.

Telefon 26-87

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych. Leczenie lampą kwarcową.

Przyjmuje od godz 8—10, 12—2 i 4—8 w niedz. i święta 9-1 Dla pań od 4—5 oddzielna poczekalnia.

Obuwie, firanki, swetry, bielizna manufaktura na raty tanio „Kredyt" Nawrot 15, I-e piętro front.

Dr. med.

HELLER

Choroby skórne i weneryczne

Nawrot 2

przyjmuje do 10 rano i od 4—8 dla pań spec. od 4 5

w niedz. od 11—2 pp dla niezamożnych **ceny leczenie**

Dr. med.

ST. BIBERGAL

Moniuszki 11, telefon 63-22.

Choroby skórne i weneryczne elektroterapia.

Przyjmuje od 8—10 i od 5—8 wiecz. W niedz. od 10—12.

Dr.

Różaner

Dzielna № 9.

Powrócił

Tel № 28-98.

Choroby skórne weneryczne i moczopłciowe.

Przyjmuje od 8—10 i od 5—8

Leczenie lampą kwarcową

Oddzielna poczekalnia dla Pań.

Dla Pań od 3—5 po poł

---

2 pokoje z kuchnią zaraz odstąpię. Zgłoszenia Administracja „Expressu" sub „Śródmieście"



Żądajcie we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

ANGIELSKIEGO udziela rutynowana nauczycielka Janina Mindeltortowa. Godz. zgłoszeń od 2—4 i od 8—9 Konstantynowska nr. 32. m. 21. 30

AMERYKAŃSKIE biurko w dobrym stanie poszukiwane. Oferty z podaniem ceny sub: „I. R." 11

UBIORY męskie, damskie, obuwie, swetry na wypłatę. Piotrkowska 37, III w. I piętro.

CHOROBY serca, astma Sanatorjum „Salus" Dr. Kupczyka, Kraków, Szujskiego 11.

SPORT

Pierwszy klub polski założony w Berlinie.

W Berlinie powstał przed kilku dniami pierwszy polski klub sportowy przy tamtejszym Sokole. Sekcja piłkarska rozegrała ubiegłej niedzieli pierwszy mecz piłkarski zwyciężając dobrą prowincjonalną drużynę z Kyritz w stosunku 6:0.

Komisja P. Z. L. A. udaje się na G. Śląsk.

Dowiadujemy się, że zarząd PZLA. zamierza wysłać na Śląsk specjalną komisję, któraby zbadała obecny stan rzeczy, w śląskiej lekkiej atletyce gdzie w ostatnich czasach doszło do szeregu poważnych konfliktów.

Trzech sędziów łódzkich prowadzi jutrzejsze spotkania ligowe.

Jak się dowiadujemy Polskie Kollegjum sędziów wyznaczyło do kierowania jutrzejszemi zawodami ligowemi aż trzech arbitrów łódzkich, a mianowicie: Wisła — I. F. C. p. Marczewski, Śląsk — Warszawianka p. Rettig, Ruch — Polonja p. Hanke.

Jednocześnie dowiadujemy się, że zawodami Legja — Czarni we Lwowie kieruje p. Rosenfeld, zaś meczem Warta — Turyści kpt. Baran z Poznania (!!!). Przypuszczać należy, że w ostatnim wypadku zachodzi jakieś nieporozumienie, gdyż trudno sobie wyobrazić, by Polskie Kollegjum Sędziów wyznaczyło do kierowania zawodami Turyści — Warta w Poznaniu poznańczyka w dodatku członka Warty, który, jak sobie zapewne nasi Czytelnicy przypominają, miał w roku ubiegłym, b. niemiły zatarg z Turystami, również na zawodach przeciwko Warcie. Historja ta zdarzyła się rok temu również w listopadzie i wątpić należy, by komuś za leżało na powtórzeniu.

Rozdanie nagród motocyklistom „Unionu".

Jak się dowiadujemy odbędzie się w dniu dzisiejszym o godz. 8-ej wieczór w lokalu S.S. Union przy ul. Przejazd uroczyste zamknięcie sezonu motocyklowego połączone z rozdaniem nagród i zabawą taneczną.

Ł.K.S. Ib—Turyści Ib. grają jutro o mistrzostwo klasy A.

W dniu jutrzejszym odbędzie się na baoisku W. K. S. o godz. 11-ej przed południem interesujące spotkanie o mistrzostwo klasy A między Ł. K. S. Ib a Turystami Ib. Zawody tych zespołów cieszą się u nas ogromnem zainteresowaniem.

Jak się dowiadujemy, Turyści wystąpią do spotkania tego w następującym składzie: Rappoport, Niewiadomski, Krüger, Trajdos, Szulc, Kokosiński Feder, Chojnacki, Ałaszewski, Stawicki i Kowalewski.

Pierwsze spotkanie tych drużyn zakończyło się zwycięstwem Turystów w stosunku 5.2.

Przed promocją do extra klasy

Jutrzejsze spotkanie Ł.T.S.G. — Garbarnia zadecyduje, czy Łódź otrzyma trzecią drużynę ligową.

W dniu jutrzejszym na boisku W. K. S-u rozegrany zostanie najważniejszy mecz międzygrupowy o wejście do extra klasy. Jak wiadomo zmierzą się dwaj najpoważniejsi kandydaci Garbarnia i Ł. T. S. G. Dla łodzian mecz jutrzejszy ma kolosalne znaczenie.

Na skutek bowiem przegranej Ł. T. S. G. w Przemyślu wytworzyła się tego rodzaju sytuacja, że Garbarnia znalazła się na czele drużyn walczących o wejście do Ligi i jedno jeszcze niepowodzenie drużyny łódzkiej, a wszelkie nadzieje promocji do Ligi zostaną przekreślone.

Nie pozostaje więc nic innego dla Ł. T. S. G. jak walka na śmierć i życie z drużyną, która najbardziej następuje czarno - białym na pięty.

Czy uda się Ł. T. S. G. dwukrotnie pokonać Garbarnię — trudno w tej chwili osądzić. Swemi ostaniemi występami drużyna krakowska dowiodła, że jest zespołem niezwykle twardym i wytrzymałem.

Najlepszym dowodem ostatnie zwycięstwa Garbarni z Pogonią katowicką i z Polonją w Przemyślu. Naturalnie że zespół ten mimowoli imponuje wszystkim w przeciwieństwie do Ł.T.S.G., który przeprowadza niefortunne eksperymenty, bagatelizując sobie na początku przeciwników, a gdy zabierze się do pracy jest już b. często za późno.

Któż bowiem nie pamięta zeszłorocznych „posunięć" kierownictwa sekcji footbalowej Ł. T. S. G? Zespół ten był już jedną nogą w Lidze, gdy naraz zachciało się komuś zasilić atak Rydlem, b. graczem stołecznym, który przyczynił się głównie do przegranej najważniejszego meczu dla Ł. T. S. G. z 6 pułkiem lotniczym we Lwowie.

I w roku bieżącym pozwolono sobie na podobny eksperyment, wstawiając do drużyny chorego Mildego, który przyczynił się do przegranej z Polonją w Przemyślu.

Gdyby łodzianie pokonali Polonję w Przemyślu, byliby już jedną nogą w Lidze, na zasadzie bowiem teoretycznych obliczeń jedno zwycięstwo na obcym boisku przy trzech drużynach, biarących udział w mistrzostwie wystarczy, by zapewnić sobie pierwsze miejsce. Z tego stanu rzeczy zdawała sobie dokładnie sprawę Garbarnia, która po zwycięstwie nad Polonją liczy głównie w obecnej chwili na wygrane na boisku własnym, mogąc sobie w ostatecznym razie pozwolić na oddanie 2-ch punktów Ł. T. S. G.

Dla łodzian istnieje więc jedyna droga: zwyciężyć dwukrotnie Garbarnię. Zachodzi równie możliwość, że wszystkie zespoły zdobędą po 4 punkty, co stać się może tylko w tym wypadku jeśli Garbarnia przegra raz do Ł. T. S. G. i raz do Garbarni. W tym wypadku o promocji zadecyduje lepszy stosunek bramek.

**

Jak donoszą pisma krakowskie, Garbarnia przyjeżdża do Łodzi w składzie silniejszym, aniżeli przeciwko Polonji w Przemyślu. Niechaj to będzie ostrzeżeniem dla łodzkiego zespołu, że przeciwnika nie należy nigdy lekceważyć nawet w wypadku gdy można sobie na ten eksperyment pozwolić. Czarno-biali muszą zdać sobie jasno sprawę z sytuacji i dołożyć dużo starań, by z nie dzielnego spotkania wyjść zwycięsko.

Imprezy sportowe w dniu dzisiejszym i jutrzejszym.

Sobota:

Piłka nożna: Na bosku WKS. o godz. 14e-j po południu jedyny mecz footbalowy między Hasmoneą i Wojskowym Klubem Sportowym. Spotkanie towarzyskie.

Boks: O godzinie 18-ej w sali Kl. Sp. Zjednoczone przy zakładach przemysłowych Scheiblera i Grohmana zawody bakserskie o wewnętrzne mistrzostwa klubowe. Poza konkursem biorą udział w zawodach bokserzy Sokoła i Sevdel z Unionu.

Niedziela:

Piłka nożna: Boisko, przy ul. Wodnej o godz. 11-ej. Spotkanie międzygrupowe o wejście do klasy A między ŁTSG. II i Bieg II.

Boisko WKS. o godz. 9-ej ŁKS. II — Turyści II. Spotkanie o mistrzostwo klasy B. o godz. 11-ej Turyści Ib — ŁKS. Ib. Spotkanie o mistrzostwo klasy A. O godz. 14-ej Spotkanie międzygrupowe o wejście do ekstra klasy między ŁTSG. i Garbarnią krakowską.

Na prowincji odbędą się następujące spotkania o mistrzostwo i towarzyskie:

Piotrków godz. 14-ta Concordia — Orlę. Pabjanice godz. 10—30. Sokół — Orkan Pabjanice godz. 11-ta PTC. — Hasmonea (Łódź).

Konopacka i Cejzik najbardziej zasłużona para lekkoatletów polskich.

Poniżej zamieszczamy listę najbardziej zasłużonych lekkoatletów polskich biorąc pod uwagę liczbę zdobytych tytułów mistrza Polski od roku 1920 do 1928. Na czele stoi Cejźik (Polonja), który zdobył 20 mistrzostw, następnie Szydłowski — 13 mistrzostw, Kostrzewski — 12, Sośnicki — 11, Cybulski — 9, Kuchar i Freyer — po 8, Szenajch — 7, Dobrowolski i Adamczak — po 6, zaś Baran II, Rotheit, Sikorski i Ziffer — po 5 mistrzostw.

Wśród pań, których mistrzostwa Polski rozpoczęły się w roku 1922 prowadzi naturalnie Konopacka — 18 mistrzostw, przed Czajkowską — 8 mistrzostw i Lonką — 4 mistrzostwa.

Po 3 mistrzostwa zdobyły Reźnicka, Diternkówna, Woynarowska, Kwaśniewska, Sadkowska, Gędziorowska, Freiwaldówna i Tabarowiczówna.

F. T. C. z Budapesztu zdobył puhar środkowo-europejski.

Jak już w swoim czasie donosiliśmy w zawodach o puhar środkowo-europejski zwyciężył Ferenevaros Tirna Club z Budapesztu. Do turnieju tego miały prawo stanąć dwie najlepsze drużyny Austrji, Czechosłowacji, Jugosławji i Węgier. System rozgrywek oparty był na losowaniu. Dana drużyna losowała przeciwnika i grała z nim 2 mecze. W razie równej liczby zwycięstw decydował stosunek bramek. W pierwszej kolejce osiągnięto następujące wyniki: Admira — Slavia we Wiedniu 3:1, Admira — Slavia w Pradze 3:3, Rapid — Hungaria w Wiedniu 6:4, Rapid — Hungaria w Budapeszcie 1:3, Rapid — Hungaria w Wiedniu 1:0 F. T. C. — Beogradski Sp. K. w Belgradzie 4:0. F. T. C. — Beogradski Sp. K. w Budapeszcie 6:1, Victoria — Gradianski S. K. w Zagrzebiu 2:3.

Druga kolejka:

Rapid — Victoria Żiżkow w Pradze 3:4,

Rapid — Victoria w Wiedniu 3:2 i 3:1,

F. T. C. — Admira w Budapeszcie 1:0,

F. T. C. — Admira w iWedniu 2:1.

W finale F. T. C. Rapid w Budapeszcie 7:1 i ubiegłej niedzieli Rapid — F. T. C. w Wiedniu 5:3.

F. T. C. zdobył przeto puhar środkowo - europejski lepszym stosunkiem bramek.

Nowy protest ligowy.

Jak się dowiadujemy pozycja Ruchu katowickiego w Lidze jest poważnie zagrożona, gdyż jak słychać drużyna Śląsk ma w tych dniach założyć protest przeciwko Ruchowi, w którego barwach brał pono udział przez dłuższy czas gracz nieprawidłowo zgłoszony.

Powrót boksera polskiego do stolicy.

W dniu onegdajszym wrócił do Warszawy doskonały bokser Polski Edward Ran, który przebywał przez kilka tygodni w Paryżu, gdzie trenował na jednym z najlepszych ringów. Bardzo często Ran spotykał si ęz mistrzem Francji Gawaldą nad którym miał nieraz nawet dość wyraźną przewagę. Ran pojedzie na trening do Paryża dopiero na wiosnę przyszłego roku.

Wojskowy bieg drużynowy na mistrzostwach Europy w Zakopanem.

Polski Związek Narciarski ustalił ostatecznie, że podczas międzynarodowych mistrzostw które odbę się w dn. od 5—10 lutego r. przyszłego zorganizowany zostanie wojskowy patrolowy bieg druż. na przestrzeni 25 klm. Udział Czechosłowacji — Rumunji i Niemiec jest już niemal zapewniony.

200-ny mecz Kubika Aleksandra.

Dowiadujemy się ,że w najbliższą niedzielę na zawodach przeciwko Warcie obchodzić będzie sympatyczny piłkarz Turystów 200 mecz w barwach Kl. Turystów. Jest to nielada rekord, gdyż jak wiadomo Kubik zaledwie kilka lat występuje w barwach Kl. Turystów.

Hakoah wiedeński wraca ponownie do I-ej Ligi.

Hakoah wiedeński zwyciężył ostatnio w mistrzostwie Gersthof w stosunku 4:1. Temsamem uzyska Hakoah ósme z rzędu zwycięstwo, zapewniając sobie prowadzenie z różnicą pięciu punktów przed drugim w tabeli K. S. Libertas. Spotkanie Hakoah — Libertas zakończone w swoim czasie zwycięstwem Hakoahu w stosunku 2:0, zostało przez Wydział Gier unieważnione, ponieważ z powodu zapadającej ciemności, sędzia przerwał odnośne spotkanie na jedenaście minut przed upływem normalnego czasu gry. Obecnie Wydział Gier nakazał powtórzenie zawodów. Hakoah najpewniej otrzyma znów promocję do I-ej Ligi wiedeńskiej.

Przechodząc przez ulicę rozejrzyj się uważnie, unikniesz kalectwa i śmierci.

Ostatnia minuta

Pożyczka amerykańska dla Łodzi?

Sensacyjne pogłoski, o których nic nie wie magistrat.

Łódź, 17 listopada.

Wczoraj wieczorem lansowano w Łodzi pogłoskę, jakoby miasto nasze otrzymało wreszcie pożyczkę amerykańską. Wiadomość tę podawano jako pewnik, jako otrzymaną podobno pośrednio z kół zbliżonych do ministerstwa skarbu.

„Express" zwrócił się do wiceprezydenta Wielińskiego celem sprawdzenia powyższej wiadomości.

Jak nam p. wiceprez. Wieliński wyjaśnił magistrat łódzki dotąd nic o tej sprawie nie wie, choć

POGŁOSKA MOŻE NIE BYĆ POZBAWIONA PEWNYCH PODSTAW.

Mianowicie, swego czasu rokowania z grupą finansistów amerykańskich stanęły na tem, że w razie gdyby na rynku amerykańskim otworzyły się widoki emisji, zwróci się ona natychmiast, bądź bezpośrednio do magistratu bądź też do ministerstwa skarbu. Być może więce, że się do ministerstwa zwróciła.

Przyczyna zatonięcia okrętu „Vestris".

Nowy Jork, 17 listopada.

Prowadzone w New Yorku śledztwo w sprawie zatonięcia okrętu „Vestris" ujawniło karygodne wprost stosunki, panujące na tym okręcie. Pasażerowie opowiadali, że jeszcze na wiele godzin przed katastrofą, panował na statku zupełny brak dyscypliny. Łodzie ratunkowe, z których każda miała pomieścić po 60 osób, bynajmniej nie odpowiadały temu celowi. Niektóre z nich nie były nawet nieprzemakalne. Sama katastrofa, jak stwierdzili trzej palacze — murzyni, zeznający pod przysięgą, została spowodowana przez dość duży otwór na węgiel który po wypłynięciu statku na pełne morze stale był zalewany przez fale. Próby zatkania tego otworu nie zdały się na nic. Również telegraficzne wołanie o pomoc nastąpiło dopiero w ostatniej chwili, tak, że o przybyciu w porę okrętów i o uratowaniu pasażerów wogóle mowy być nie mogło. Karygodne te stosunki na okręcie „Vestris" mają się echem odbić w senacie amerykańskim.

Samobójstwo artystki po próbie generalnej.

Wilno, 17 listopada.

Wczoraj popełniła samobójstwo znana artystka dramatyczna, Zofja Kuszlówna, żona znanego w Wilnie adwokata Szyszkowskiego.

W dniu jutrzejszym miała ona grać pierwszą rolę w nowej sztuce w Teatrze Polskim. Przybyła ona na próbę generalną, nie zdradzając zupełnie zdenerwowania. Po ukończeniu próby udała się do domku. O godzinie 6-ej wieczorem wystrzeliła do siebie z rewolweru mierząc w serce. W stanie niebudzącym nadziei odwieziono ją do szpitala.

Dwie katastrofy kolejowe

Katowice, 17 listopada.

Wczoraj niedaleko stacji Kalety w pociągu węglowym, jadącym z Tarnowskich gór, wykoleił się jeden ze środkowych wozów, przewracając trzy następne. Przewrócone wozy uległy zupełnemu zniszczeniu. Komunikacja kolejowa na tej linji została zahamowana na dwie godziny. Ofiar w ludziach nie było. W tym samym dniu na stacji Orzesze pociąg towarowy najechał na drugi pociąg, skutkiem czego wykoleił się parowóz i cztery wagony w jednym pociągu, a w drugim jeden wagon. Trzy osoby ze służby kolejowej odniosły lekkie rany.

Nowi laureaci nagrody Nobla.



SIGRID UNDSET, norweska autorka szeregu powieści współczesnych i historycznych, (nagroda za literaturę na rok 1928).



Prof. HENRYK BERGSON jeden z największych myślicieli spółczesnych, twórca własnego systemu filozoficznego, (nagroda za literaturę na rok 1927).



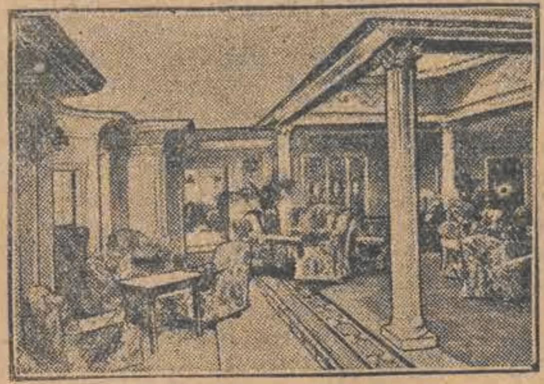
Prof. ADOLF WINDHAUS, chemik, odkrywca antyrachitycznej vitaminy, (nagroda za chemję na rok 1928).



Prof. HENRYK WIELAND, chemik, autor epokowych prac na temat badań kwasu żółciowego, (nagr. za chemję na r. 1927).

Katastrofa okrętu „Vestris".







MR. CAREY. kapitan parowca „Vestris".

Parowiec „Vestris", który zatonął niedawno, powodując śmierć tylu ludzi w głębinach oceanu, posiadał piękne urządzenie wewnętrzne. Na zdjęciach powyższych widzimy (u góry) palarnię dla pasażerów oraz (u dołu) salon I-ej klasy. Obecnie wychodzą jednak na jaw szczegóły, z których wynika, że maszynerja oraz szalupy ratunkowe tego statku, znajdowały się w stanie wielkiego zaniedbania, co przyczyniło się do strasznej katastrofy.

Bar-restauracja w amerykańskim pociągu.



Amerykańskie koleje odznaczają się — jak wiadomo — wcale nieznanym w Europie przepychem i wygodami. Oto jak wygląda amerykański wagon—bar restauracyjny—w pociągu luksusowym, kursującym na Filipinach

Korona negusa Abisynii.



RAS TEFARI, dotychczasowy regent Abisynji, ukoronowany niedawno na „negusa", włożył na swoje skronie koronę, której wartość wynosi 4 miljony złotych.

Za wydawnictwo „Republiki" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki Sp. z ogr. odp., Piotrkowska 49 i 64. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.